

Elitarny kurs szpiegowski, część pierwsza

Jarek Menowski w mundurze wyjściowym Nadwiślańskiej Brygady MSW czuł się źle. W garnizonie przy ulicy Podchorążych przechodził trzymiesięczne szkolenie rekruckie. Miniony okres intensywnych ćwiczeń przywycał Jarka do wygodnego munduru polowego, w którym, w czasie przerw w zajęciach na poligonie, mógł, kładąc się na trawie, ucinać relaksacyjne drzemki. Na unitarne szkolenie w Nadwiślańskiej Jednostce Wojskowej skierował Jarka szef wywiadu pułkownik Malicki rezydujący w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Po okazaniu skierowania na kurs dla agentów wywiadu wartownikom w czapkach z białym otokiem WSW, Menowski usztywniony niewygodnym uniformem ruszył niepewnym krokiem w stronę okazałej pałacowej rezydencji. Próby umieszczenia byłego więźnia na indywidualnym szkoleniu szpiegowskim do pałacu w Ksawerowie okazały się niełatwe. Do szkoleń na agentów wywiadu nie przyjmowano kandydatów z przeszłością kryminalną. Ponadto wymogiem dla przyszłych szpiegów było ukończenie wyższych studiów. Były więzień zdał wprawdzie maturę w eksperymentalnym więzieniu i jego postawa ideologiczna nie budziła zastrzeżeń, jednak szef ośrodka w stopniu pułkownika niechętnie i warunkowo zgodził się na przyjęcie młodzieńca, który spędził pięć i pół roku w więzieniu.

– Patrz, kogo tu przysyłają – usłyszał Jarek po pokonaniu dwóch stopni prowadzących przez efektowny portal do obszernego westybulu.

Obrócił się i ujrzał stojącego w luźnej pozie postawnego eleganta i towarzyszącego mu mniej przystojnego osiłka ubranego w równie elegancki garnitur.

– Szeregowcy też są potrzebni. Ktoś musi rąbać drzewo do kominków – wtrącił wymuskany osiłek patrzący z ironią na Jarka.

Już po dwóch dniach skierowany przez pułkownika Malickiego Jarek zorientował się, że pochodzący z Warszawy synalkowie wysokich rangą wojskowych i dygnitarzy partyjnych stanowią hermetyczną elitę kursu. Przystojny elegant, który pierwszy zaczepił Jarka, nazywał się Tadeusz Iwanicki i był synem generała zaprzyjaźnionego z pułkownikiem – dowódcą szkolenia.

Menu dla przeznaczonych do zadań wywiadowczych odbiegało znacząco od jadłospisu przeciętnych obywateli PRL. Z wilczym apetytem Jarek zjadał się sałatkami, ze stołu szwedzkiego. Nakładał sobie na talerz szynkę i wędliny, jakich nigdy w życiu nie próbował. Ponadto szkoleni agenci mieli do dyspozycji barek urządzony w stylu typowej nowojorskiej knajpy, gdzie mogli swobodnie korzystać z darmowych trunków. Jarka otaczał luksus typowy dla standardów życia w krajach zachodnioeuropejskich. Pierwsze zajęcia dotyczyły głównie tematu gubienia "ogona", znaczenia i sposobów pozyskiwania do współpracy z peerelowską agenturą tak zwanych "kontaktów operacyjnych". Wykładowcy byli uprzejmi, a przekazywaną wiedzę były więzień, łapczywie wchłaniał. Niemałą atrakcją była strzelnica, gdzie szkolono

głównie w strzelaniu z broni krótkiej. Też okazał się pilnym uczniem chwalonym przez instruktora w walkach wręcz. Po ośrodku uczono go jeździć jedną z dwóch amerykańskich limuzyn z automatyczną przekładnią biegów.

W szkoleniu brało udział dwudziestu trzech absolwentów wyższych uczelni, cztery młode kobiety i warunkowo były więzień ze Szczypiorna. Kursantki były ładne, a jedna z nich wyróżniała się wyjątkową urodą. Agata Piszczyńska miała gęste blond włosy sięgające ramion, jej twarz o regularnych rysach z dość szerokimi kośćmi policzkowymi emanowała pogodą ducha, a połyskujące zalotnymi spojrzeniami oczy i seksowna figura, ściągały męskie spojrzenia z siłą potężnego magnesu.

Nadający ton w Ksawerowie playboy – generalski synalek chępiący się ukończeniem wydziału nauk społecznych na Uniwersytecie w Cambridge, Tadeusz Iwanicki, gdy ujrzał Agatę, od razu się do dziewczyny przyssał i rozpoczął wcielanie sprawdzonej już w praktyce gry uwodzicielskich zabiegów. Wieczorem, już po pierwszym dniu zajęć, Jarek usiadł w opustoszałej kantynie ozdobionej dużymi zdjęciami z nowojorskiego Manhatanu. Poza nim po drugiej stronie lokalu siedzieli tylko dwaj podpici Warszawiacy. Ci zarozumiałcy, co znieważyli Jarka po jego pojawieniu się w pałacowym westybulu, nie zwracali uwagi na chłopaka pochodzącego ze Szczawna-Zdroju, zdawali się go nie dostrzegać. Menowski, smakując małymi łyčkami ajerkoniak przy oddalonym kawiarnianym stoliku, dosłyszał tubalny głos Iwanickiego.

– Oj, he, he, he... – Warszawiak zaśmiał się sarkastycznie. – Jak zasadzę jej wacka, to Piszczyńska zapiszczy z rozkoszy – powiedział do nieodłącznego wymuskanego osiłka, sączącego gin z tonikiem.

Na pomysł, aby po czterech dniach wykładów zorganizować wieczorek integracyjny, wpadł Iwanicki. Zapewne w swych uwodzicielskich planach, aranżując alkoholową imprezkę, był przekonany, że tańcząc z przytuloną najładniejszą kursantką, łatwiej osiągnie cel.

– To będzie spokojny wieczór, zresztą w limitowanym gronie, co najwyżej kilkunastu Warszawiaków – zapewnił niechętnie patrzącego na niego dowódcę szkolenia. – Nie zamierzamy zapraszać ćwoków z wioch i prowincji.

Pułkownik, sam pochodzący ze wsi, w pierwszej chwili chciał pyszałka wyrzucić za drzwi. Jednak się opamiętał, mając na uwadze pozycję jego ojca w Ministerstwie Obrony Narodowej. Także jego respekt wzbudzała świadomość, że stojący przed nim elegant jest absolwentem słynnego uniwersytetu w Cambridge.

– No dobrze, zróbcie sobie balangę – powiedział pułkownik ponurym tonem. – Ale żeby nie było głośno, bo powyrzucam z kursu na zbitą mordę! – dorzucił, dając upust wściekłości na stojącego przed nim bufona.

Po kolacji do wybielonego pałacowego podziemia o łukowych sklepieniach zniesiono adapter ze wzmacniaczem do okazałych głośników. Wniesiono też kilkanaście butelek alkoholu. Roli ochroniarza podjął się kompan Iwanickiego wymuskany osiłek, zajmując miejsce przy drzwiach prowadzących do schodów

pałacowych podziemi.

– Wy tu nie wejdziecie. To kameralna impreza zorganizowana z okazji urodzin przyjaciela ze stolicy. – Zatrzymał trójkę kursantów spoza Warszawy, których pod wejście do podziemi przyciągnęła melodia Elvisa Presleya śpiewającego powolny szlagier "Fever".

– Ale przed nami wpuściłeś nasze koleżanki. One nie są Warszawiankami – zaprotestował jeden z zatrzymanych kursantów.

– One zostały zaproszone, kapuściany głąbie. – Osilek napiął mięśnie i jakby gotowy do przemocy przybrał groźną minę.

Uczestnicy integracyjnego spotkania rozpoczęli wieczór od wypicia paru okazjonalnych toastów wódką podawaną przez uzupełniającego kieliszki ubranego w biały fartuch młodego żołnierza WSW. Wprawilo to obecnych w beztroski nastrój. Gdy zabrzmiały z adapteru wolne szlagiery, liczniejsi od kursantek Warszawiacy rozpoczęli na zmiany prosić je do tańca. Nie cieszyła się powodzeniem jedna z mniej urodziwych dziewczyn – Cyntia – jak się potem okazało, była przyrodnią siostrą Tadeusza Iwanickiego

Jedynie jej brat, tańczący z Agatą Piszczyńską, nie reagował na niepisaną regułę oddawania partnerki pragnącym ją zaprosić na parkiet kolegom.

– To ciekawe pomieszczenie przypomina mi piwnicę w Corfield Court, gdzie popijałem wino na uniwerku w Cambridge. – powiedział do Agaty, podnosząc oczy na łukowe sklepienia piwnicznych sufitów.

Początkowo, po przechwałkach coraz natarczywiej próbującego do siebie przyciągać Agatę Warszawianka, dziewczyna obdarzała zalotnymi uśmiezkami, jednak wzbraniała się, kiedy próbował ją do siebie przytulać.

– Dziwnie Agatko się zachowujesz – zwrócił się do partnerki zniecierpliwiony syn generała. – Przecież już chyba nie masz błony dziewiczej? – dodał z filuternym uśmiezkiem.

– Posłuchaj, zarozumiała frajerze – powiedziała, sztyletując ostrym spojrzeniem warszawskiego lowelasa. – Gównu ci do tego, czy jestem cnotką, czy dziwką.

Uwolniła się od obejmującej jej kibić ręki Iwanickiego i skierowała do barku z butelkami alkoholu. Jednym tchem wypila pełny kieliszek węgryzna, po czym ruszyła ku wyjściowym schodom.

Do dwuosobowego pokoju Menowskiego Agata weszła bez pukania. Zaskoczony Jarek, który właśnie uczył współlokatora karcianych sztuczek, odłożył karty i podniósł się z fotelika.

- To miłe, że odwiedziłaś buraków z ciemnogrodów – przywitał dziewczynę.
- Nie przesadzaj ze skromnością, chodź ze mną na dół, mam ochotę z tobą zatańczyć – powiedziała.

Kiedy znaleźli się na piwnicznej imprezie, Agata ciągnąc Jarka za rękę, pierwsze kroki skierowała do umieszczonego pod ścianą barku. W przerwie między tańcami rozległ się wrzaskliwy wybuch śmiechu trzech kursantek słuchających puęty kawału opowiadanego przez jednego z Warszawiaków.

- Wypij karniaka – nakazała Piszczyńska Menowskiemu i naląła mu połowę szklanki wódki.
- W twoim towarzystwie, cała przyjemność po mojej stronie. – Były więzień duszkiem, bez zmruczenia oka, wypił alkohol.

Wtedy przed Agatą i Jarkiem wyrosła wysoka postać Iwanickiego. Za nim stał już mocno mający w czubie osiłek.

- Czego on tu szuka? – warknął Iwanicki.
- Ja go tu przyprowadziłam. Co, naruszyłam jakieś tabu? – W obronie Jarka wystąpiła Piszczyńska.
- Posłuchaj przystojny kmiotku. Jak zaraz stąd nie wyjdiesz, to osobiście cię spoliczkuję.
- W takim wypadku wezwę cię na pojedynek – odpowiedział Jarek.
- To zaczynamy od razu, ale bez chamstwa, po studencku na pięści. – Iwanicki podniósł zaciśnięte dłonie, przyjmując bokerską postawę.

* * *

– To doigrałeś się – przywitał Jarka pułkownik Malicki w swoim wytwornym gabinecie Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Przypatrywał się twarzy przybysza częściowo zasłoniętej dużymi szklami przeciwsłoneczny okularów.

- Pan chyba już wie, że to nie ja zacząłem rozrubę. Mam na to świad...
- Poczekaj, zdejmij no okulary – pułkownik wszedł w słowa byłego więźnia.

Jarek odsłonił zasłoniętą okularami część twarzy.

– U, hu, hu, widzę, że tobie też się oberwało – powiedział Malicki patrząc na twarz przybysza.

– Wypadek przy pracy. – Uśmiechnął się przepraszająco Jarek. – Zanim dałem mu narkozę podrapał mnie jak baba.

– Ale już wiesz, że skończyłeś z nami współpracę. Chociaż? – Zamyślił się pułkownik przez kilka długich sekund. – Może jeszcze się nam przydasz... Masz szczęście, bo ten generalski synalek, co go znokautowałeś na parkiecie, chciał, żebyś wrócił do kryminału na dożywocie. Na twoją korzyść zeznała niejaka... – pułkownik otworzył notatnik – Agata Piszczyńska. Jego adwokat jednak podważył jej zeznanie. Podał nazwiska paru kumpli Iwanickiego potwierdzających, że zamykałeś się z nią w kiblu i słyszeli, jej piski jak ją ruchasz.

Jarek parsknął śmiechem.

– Nie śmieję się jak głupek – groźnym tonem warknął Malicki. – Ich zeznania dowodziły jej stronnictwa na twoją niekorzyść. Wiadomo, jak doprowadzałeś ją do orgazmu, to musiała trzymać twoją stronę. Też oskarżała ciebie o skierowane ku niej twoje namolne zaloty Cyntia Iwanicka. Twierdziła, że miałaś zбочoną ambicję zaliczenia wszystkich kursantek. Tak zeznała chyba siora twojej ofiary. Uratowało ciebie zeznanie komendanta wywiadowczego kursu. Zeznał, że kolesie Iwanickiego, to klika kłamczuchów. Wydał tobie dobrą opinię. Ponoć byłeś jednym z najpilniejszych słuchaczy kursu. Widocznie generalski synalek musiał mu nadebrać na odcisk. Ja też ci pomogłem. Mieliśmy zeznania, że ten zasraniec po Kembricz był w czasie prywatek prowodyrem gwałtów na nieletnich smarkulach. Gdyby nie tatuś, to sam by dostał pajdę przynajmniej ośmiu lat wyroku.

– No, dziękuję panu. Jednak żałuję tego szkolenia, bardzo mnie interesowało.

– Wepchałem tam ciebie wbrew statutowi szkoły, dlatego teraz musisz się z nami pożegnać.

– Trudno – Jarek opuścił głowę. – W Szczypiornie zdałem maturę i mam zawód samochodowego technika. Pojadę na stare śmieci i poszukam pracy...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kazjuno, dodano 10.02.2024 10:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.